Nr. 66. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 19. Lipca 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą na przemian, każde po dwa razy na miesiąc, w soboty – razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor : M. D. Chamski.



Adam Mickiewicz, gdy był młody. Marylla Wereszczakówna.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Adam Mickiewicz i Marylla.

(Do portretów).

Portret Mickiewicza, który w dzisiejszym numerze podajemy przedstawia wielkiego poetę w wieku młodego człowieka. Zaś portret Marylli Werszczakówny jest zrobiony z kopji, którą posiadał przyjaciel Mickiewicza: Alojzy Niewiarowicz, a którą sobie zrobił z oryginału znajdującego się w rękach Mickiewicza. Oryginał potem zaginął — pozostała tylko kopja. Do ryciny tej podajemy kilka zajmujących szczegółów ze stosunków Adama Mickiewicza z Maryllą, które wyjmujemy z *Kroniki potocznej i anegdotycznej z życia Adama Mickiewicza*, zestawionej przez Władysława Bełzę na podstawie opisów wiarogodnych świadków:

. . . .

W roku 1818 poznał Mickiewicz Maryllę.

. . . .

Podobnie, jak wielu poetów, tak i Adama, nieszczęśliwa miłość zrobiła poetą.

L. Siem.

. . . .

Mickiewicz poznał Maryllę w Płużynach, dokąd się udał z Tomaszem Zanem. Przyjechali nad wieczór w sobotę, a więc w dzień Marji. Gospodarzy w domu nie było, wyszli na przechadzkę około zboża. Pan Tomasz więc chciał pokazać Adamowi dom i swój dawny pokoik, w którym mieszkał za pierwszą bytnością. Ale tu ich uderzył widok niespodziany. Na poręczach dwóch krzeseł ustawionych w pośrodku, leżała deska do prasowania; na niej stos kołnierzyków i chusteczek damskich, i prasująca się właśnie szeroka, różowa szarfa; wyprasowana zaś już i wyświeżona na niedzielę biała sukienka, wisiała u drzwi na zawiasie. W pokoiku nie było nikogo, bo właśnie prasująca dziewczyna poszła była po nową duszę do żelazka. Łatwo pojąć, jakie wrażenie ten widok sprawić musiał na młodych poetach; i pan Tomasz, który mi to opowiadał, utrzymuje nie żartem, że Adam nim obaczył Maryllę, którą wracając z przechadzki na pół drogi wkrótce spotkali, już się naprzód w jej sukience zakochał.

Odyniec I.

. . . .

Nie znałem drugiej osoby, coby się tak kwalifikowała, jak Marylla na przedmiot poetycznego kochania i to zwłaszcza ze strony poety-studenta i adepta „promionkowej" teorji miłości. Nie mogła ona nazwać się piękną we właściwem tego słowa znaczeniu, ale miała ten wdzięk i powab, który stanowi istotę i główny urok piękności. Kibić kształtna, wzrost średni, twarz pogodna i miła, oczy niebieskie, spojrzenie wyraziste i czułe, uśmiech naiwny i figlarny zarazem, wierny obraz umysłowego i uczuciowego nastroju jej ducha. Oczytana, egzaltowana, marząca więcej, niż myśląca, nigdy ona nie wyszła sama w sobie na jasno z tęczowej mgły swej wyobraźni; ale sama ta mgła, właśnie, sprawiała, że też i dla oczu patrzących nie wydała się nigdy zwyczajną, pospolitą istotą i dosyć było spojrzeć przez pryzmat miłości, aby w niej dojrzeć nie ziemskie, Ossyanowsko-obloczne zjawisko. Gustaw spojrzał — i mamy *Dziady*.

Kr. Rodz. 1881.

. . . .

Marja była prawie tegoż samego wieku, co Adam, a może o jaki rok młodsza od niego. Tejże samej duszy i serca, co jej matka, miała też samą prostotę i słodycz w obejściu się, też samą czułość, cierpliwość i politowanie biednych· tylko łączyła do tego staranne, nowsze wychowanie, znajomość muzyki, języków, jakoteż literatury ojczystej, włoskiej i francuskiej. Nie była piękną w znaczeniu, jakie do tego wyrazu pospolici ludzie przywiązują; nie wysoka, okrągłej twarzy, dużych błękitnych oczu i świattych włosów, miała szczególny urok w ustach i spojrzeniu: to ostatnie okazywało w niej żywą imaginację, pewien charakter duszy i głębokie uczucie. Jej piękność nie była w formie, ale w duchu; przywiodłaby zapewne do rozpaczy najlepszego malarza, któryby chciał oddać w niej to, co było istotą jej piękności i co w niej widział i pojmował Adam. Całem też niebem różniła się od owych sentymentalnych kobiet, co uczuciują z książki i romansów, a popisują się z jakiemibądź, chociażby udanem uniesieniem i liczą na efekt. Dla pospolitych ludzi, Marja była tylko dobrą, przykładną, uległą matce, przyjemną w towarzystwie i dobrze wychowaną.

Prz. Lw.

. . . .

Razu pewnego w licznem towarzystwie, dokuczała Marylli młodzież, z powodu, że jedynie tylko była zajęta Adamem, nikogo innego nie słuchała, ani widziała. Właśnie grając w szachy z Adamem, przysłuchiwała się tym złośliwym przekąsom, których uszczypliwość na dobre zaczęła jej dokuczać. — „A! tak jest rzeczywiście, zawołała obracając się, po cóż mamy prawdę przykrywać". — To mówiąc, założyła ręce na piersiach i cały czas nie spuszczając z oka Mickiewicza, podtrzymywała rozmowę z nim dowcipnemi uwagami, których przedmiotem ciągle był Adam, obsypywany przez nią pochwałami i uwielbieniem jego poetycznej zdolności.

Niewiar.

. . . .

Około 1820 roku, Marja Wereszczakówna oddała swą rękę Wawrzyńcowi Puttkamerowi, bogatemu obywatelowi z powiatu Lidzkiego. Była ona zaręczona z nim, jeszcze przed poznaniem Mickiewicza. Fakt ten do głębi wstrząsnął duszę poety; różne dzikie myśli przesuwały mu się przez głowę. Miało przyjść nawet do pojedynku z Puttkamerem, jak o tem opowiada Prusinowski w zajmujących wspomnieniach o Mickiewiczu.

Od ręki.

= Casus fatalis...

Kanikuła z bezwzględnością wykonywa swoje prawa, zwłaszcza, że w ciągu dni ostatnich były takie upały, iż wielu ludzi, z tych szczególniej co to dobrze są obłożeni zwojami pancernej słoniny — czuło topienie, czy smażenie się serca w piersiach, jak w tyglu... Upał tak podburzający zdziałał na humor naszego p. Nieboszczyka Lama, że napisał gromową *kronikę*... Gdy numer miał iść o zwykłym czasie na prasę, zjawiła się deputacja u redaktora z prośbą, aby *kronika*, o której się w drukarni dowiedziano cofniętą została, gdyż w wysokim stopniu szkodziłaby pewnej dobrze zasłużonej humanitarnej instytucji. Redaktor zgodził się na to, dotyczącą kronikę rozebrać, polecił a Nieboszczyk Lam zniewolony był napisać inną kronikę. Zanim się znów zgodził napisać, zanim ją złożono i cały numer inaczej przełamano — upłynęło sporo czasu i dlatego numer niniejszy „Gońca" spóźnił się.

= Z pola literatury i sztuki.

* *Śmiech i łzy*, taki jest tytuł ozdobnie wydanej książeczki przez lwowską księgarnię Gubrynowicza i Schmidta, której autorem jest p. Franciszek Konarski. Jest to zbiór wierszowanych utworów humorystycznych i satyrycznych, które autor po większej części drukował w różnych czasopismach. W pracach pana Konarskiego w drobnych i większych tkwi zawsze myśl głębsza, tendencja zacna i przytem uczucie szczere, forma ładna, a miejscami nawet wytworna, język brylantowej czystości, humor pogodny, nie naciągnięty, werwa satyryczna cięta i chwytająca odrazu za czuprynę — to są zalety zdobiące *Śmiech i łzy* Konarskiego, które, jako, książkę pożyteczną, przyjemną i z talentem napisaną, polecamy szerokim kołom czytelników.

* W Poznaniu wyszły *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego* Tom XVI. na rok 1889. i Zeszyt I. tomu XVII. za r. 1890. Tom XVI. ozdobiony jest portretem ś. p. Kazimierza Jarochowskiego historyka, który był wiceprezesem tegoż Towarzystwa.

Tom ten zawiera: Sprawozdanie za rok 1888. oraz następujące poważne prace: „Muzyka figuralna w kościołach polskich od XVI. do XVIII. wieku" ks dra Józefa Surzyńskiego; „Materjały do słownika historycznego języka i starożytności polskich" dra Władysława Łebińskiego; „Wacława z Potoku Potockiego Merkurjusz Nowy" z rękopismu Towarzystwa wydał dr. Bolesław Erzepki; „Pogląd na 30. letnią działalność wydziału przyrodniczego Towarzystwa, dra F. Chłapowskiego; „Materjały do historji Jagiellonów" z archiwów weneckich wydał hr. August Cieszkowski.

Zeszyt I tomu XVII. Rocznika zawiera: „Dzieje panowania Augusta II. (1704 do 1709)" Kazimierza Jarochowskiego; „Gdzie leżała biblijna ziemia Gessen ks. dra St. Kubowicza; „Szczątki dawnej polszczyzny" zebrał dr. Bolesław Erzepka" i nareszcie sprawozdanie za r. 1889.

* Ze sprawozdania ogłoszonego za r. 1889 przez polskie Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu, dowiadujemy się, że Towarzystwo to przyznało dwie nagrody za prace historyczne, mianowicie pierwszą 2400 fr. p. dr. Anatolowi Lewickiemu za „Powstanie Świdrygiełły", drugą 1200 fr. dostał p. dr. Feliks Koneczny za „Podczas Unji krewskiej". Na rok następny Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu ogłasza konkurs imienia Ursyna Niemcewicza za pracę historyczną: *Plany wojny tureckiej Władysława IV. i jego stosunek do kozaczyzny z szczególnem uwzględnieniem stanowiska tego króla w obec unji i schizmy*. Praca ma zawierać około 10. arkuszy druku. Pierwsza nagroda 1800 fr., druga 1200 fr., trzecia 600 fr. Prace nadsełać należy pod adresem jeneralnego sekretarza Towarzystwa p. Gadona na Qaie d'Orleans — termin dwuletni, a zatem rozstrzygnięcie nastąpi 1892 r.

* We Lwowie Zakład Narodowy im Ossolińskich ogłosił sprawozoanie za r. 1889, w którem, oprócz zwykłego sprawozdania znajduje się praca literacka p. W. A. Bruchnalskiego p. t. *Geneza Grażyny*. Na końcu sprawozdania znajduje się szczegółowa lista osób składających zarząd Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 76 „Iskry").

— Robisz mi przykrość, panie Devereux, tłómacząc się przedemną.

— Nie mogę działać inaczej. Miałem na myśli córkę pani. Czy nie przedwcześnie masz ją pani za umarłą?

— Być może, — odrzekła matka, — może nadzieja, że ją Bóg zabrał, nazbyt silnie wpłynęła na moje przekonanie.

— Jeśliby żyła, czy pani sądzi, że mogłabyś ją poznać?

— Obawiam się, że nie, — odpowiedziała smutnie pani Claremont. — Było to prześliczne dziecko, lecz prawie w kolebce jeszcze, gdy mi je zabrano. Nie mogę powiedzieć na pewno, że ją poznać zdołam.

— Jakie imiona otrzymała na chrzcie?

— Anna, Teresa, Vida.

— To ostatnie jest niezwykłe; lecz jeśli Estera Ransome miała dziecię pod swoją opieką, naturalnie, że je innem zwała imieniem. — W jakim córka pani byłaby dziś wieku?

— Kończyłaby dziewiętnasty rok.

— I nie ma pani najlżejszej poszlaki, gdzie się może znajdować, co się z nią stało?

— Żadnej. Zdaje mi się tylko, że jeśliby żyła, Estera Ransome nie wyrzekłaby się jej pewnie.

— Jeśli wyrosła tak pięknie, jak zapowiadała w dzieciństwie, — rzekł Devereux — nazbyt by cennym była nabytkiem, by się z nią rozstać miała. Lecz to wszystko, — dodał — musi być wkrótce wyjaśnione. — Skoro Estera w naszej będzie mocy, możemy dyktować jej warunki i zmusić do wyznania wszystkiego, co jej wiadomo o córce pani.

Dwaj sprzymierzeni rozstali się, a Ludwika Claremont wróciła do swego jarzma z nadzieją w sercu.

ROZDZIAŁ XXXVII.

W King's Royalu.

— Beatrixo, czy można wejść?

Był to słodki głos Vidy, w odpowiedzi na który czasowa lokatorka wspaniale umeblowanego pokoju szybko drzwi otworzyła.

Weszła Vida w pąsowym kaszmirowym szlafroczku rannym i wraz z Beatrixą umieściły się wygodnie na niskich fotelach, przed suto płonącym na kominku ogniem.

Było to na kilka dni przed Bożem Narodzeniem. W King's Royalu podejmowano rzeczywiście po królewsku „dostojne towarzystwo“, jak się wyrażały gazety. a w tej liczbie znajdował się sławny lekarz, Gifford West, przybyły na krótki wypoczynek i jak widzimy, śliczna Beatrixa Mansfield, do której Vida przyszła na pogadankę o północy.

Na dworze padał śnieg i huczał wiatr chłodny.

— Czy to nie rozkosz, — rzekła Beatrixa z uśmiechem, opierając małe nóżki, obute w eleganckie pantofelki, o stalową galeryjkę przed kominkiem.

Vida rozśmiała się również, lecz jej uśmiech był przelotny i z odcieniem smutku.

— Prawdziwa rozkosz, — przyświadczyła. Ale mnie teraz stoją w myśli ci wszyscy nieszczęśliwi podróżni bez dachu i własnego ogniska, i ci którym braknie chleba, którzy skrzepłe ręce wyciągają u małego płomyka i z trwogą myślą, że nadchodzą święta Bożego Narodzenia!

— Ach Vido, nie psuj mi swoim smutkiem uczucia radości. Zawsze myślisz o nieszczęśliwych i potrzebujących. Ja znowu czuję się dziś w bardzo samolubnem usposobieniu.

— Boś szczęśliwa.

— Sama nie wiem; czyż szczęście samolubnym czyni? Na ciebie nie wywiera ono podobnego wpływu.

— Czy jesteś pewną żem szczęśliwa?

— Jestto jedno z twoich cynicznych zdań, Vido. Czegóż ci do szczęścia brakuje? Nie wątpię że jesteś najgodniejszą zazdrości kobietą.

— Tak sądzisz?

— Ale mniejsza o to, chciałabym coś usłyszeć o tobie.

— O mnie! — zawołała młoda dziewczyna, z niewinną minką, któraby nie zwiodła nawet mniej przebiegłych oczu niż Vidy. — Nic ci nie mam do powiedzenia.

— Powinnabyś mieć jednak, — rzekła Vida, — lub będziesz miała wkrótce. Odwracasz się? Dla czegóż to, jeśli mi nic nie masz do powiedzenia?

— O, jakaś ty złośliwa, Vido! — zawołała Beatrixa śmiejąc się i rumieniąc niezmiernie. — Nie powiedział mi nic, — to jest, — muiemam że... — zająknęła się i zamilkła.

Vida dokończyła za nią:

— Że nic jeszcze nie powiedział wyraźnie? lecz oświadczy się niezwłocznie, moje dziecko, a jego uczucia nie są tajemnicą dla Davego, ani dla mnie.

— Matka twoja pragnie widzieć cię szczęśliwą — a wie, że oddając cię pod opiekę Gifforda Westa, bezpieczną o ciebie być może. Lepiej, że między wami będzie różnica dwudziestu lat wieku, niż gdybybyś miała wyjść za człowieka do którego nie czułabyś przywiązania. Według mnie jest to źródłem największej niedoli w małżeństwie.

— I ja tak sądzę, rzekła Beatrixa po namyśle, szczególniej dla takiej jak moja natury; lecz jak ci się zdaje, czy to nie gorzej jeszcze, skoro z jakiego bądź powodu między mężem i żoną nie ma ufności zupełnej?

— Wypowiedz jaśniej myśl swoją, — odrzekła Vida, gładząc spokojnie włosy Beatrixy.

— Dajmy na to, żebyś miała jaką tajemnicę przed mężem?

— Może w tem nie być żadnej winy.

— Czy ci się, jednak, nie zdaje, że zawsze czułabyś sią winną w sumieniu własnem? Ja przynajmniej doznawałabym niezawodnie tego uczucia.

— Naturalnie, wypadałoby uwzględnić przyczynę tajemnicy; a przytem, jeśliby mąż godził się na to i nie wymagał zupełnej otwartości od żony?

— Czybyś się nie czuła nieszczęśliwą w podobnym wypadku?

— Sądzę, że tak; alem ja nie taka dobra jak ty, Beatrixo.

— Nie jestem dobrą, — odpowiedziała młoda dziewczyna. Nie wątpię jednak, że i ty nie czułabyś się szczęśliwą mając na duszy jaką tajemnicę poważną przed mężem, — coś takiego czegobyś mu w całem zaufaniu powierzyć nie chciała.

— W takim razie musiałaby to chyba być tajemnica jakiego grzechu.

— Tak, czy inaczej, ja przynajmniej nie chciałabym zostawać w podobnem położeniu.

— Ani ja również; ale dajmy pokój teorjom; mów najlepiej o sobie, droga Beatrixo.

Czyż rana w jej sercu nie była ciągle świeżą i bolącą? Czy młoda dziewczyna nie uraziła jej ciężko, chociaż bezwiednie? O, tak, z każdym dniem cięższem jej było do dźwigania brzemię tej tajemnicy; a jednak własne jej ramię zbyt słabem było do zwalczenia tej zmory i złożenia jej u nóg męża.

Dopiero około drugiej w nocy Vida rozstała się z Beatrixą, lecz poszła nie do siebie, lecz do gabinetu męża i zastała go nad książką.

Devereux rzucił okiem na wchodzącą żonę i z uśmiechem wyciągnął do niej rękę, a ona zbliżyła się, uklękła obok jego krzesła i przytuliła się do niego w milczeniu. On wyrzekł kilka pieszczotliwych wyrazów, starając się uspokoić ją łagodnie; lecz cień pomiędzy nimi coraz głębszym się stawał.

Nazajutrz śliczna Beatrixa usłyszała wyrazy uzupełniające jej szczęście, a skoro tylko ukochany odszedł, pobiegła opowiedzieć wszystko Vidzie, która ją uściskała serdecznie, mówiąc, że jest godną miłości zacnego człowieka, chcącego ją wziąść za żonę, a w końcu dodała:

— Miałaś słuszność, moja najdroższa, zupełną słuszność; nie dopuszczaj tego nigdy, aby między tobą, a mężem miała być kiedy tajemnica.

Beatrixa, ani przypuszczała, że Vida daje jej radę gorzkiem okupioną doświadczeniem.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Mucha w sieci.

Pewnej śnieżnej nocy w styczniu hrabia Lasaulx wychodził od „Russelki“, a gdy mu Fanny otwierała drzwi, wiatr im sypnął śniegiem w oczy. Hrabia cofnął się, mruknąwszy: *Sapristi!* a Fanny odezwała się zalotnie:

— Może pan wstąpi na chwilkę do mnie? Zawieja ucichnie tymczasem.

— Byle nie zaprędko ucichła! — rzekł hrabia. — Ach, Franusiu, zbyt wiele obiecujesz mi szczęścia, bym się go wyrzec potrafił. Nie potrzebuję ci chyba mówić, czy przyjmuję zaproszenie twoje.

— Proszę więc za mną.

Fanny zaprowadziła go do niewielkiego, ale wygodnego pokoiku, w którym palił się suty ogień. Przysunęła hrabiemu krzesło do kominka, sama usiadła tuż przy nim, a mniemany hrabia z prawdziwym heroizmem ujął jej niekształtną rękę swemi delikatnemi palcami.

— Ta rączka, — rzekł zalotnie, — nigdyby nie powinna trudzić się ciężką pracą, — a w myśli mu się snuło: cóż innego robić by mogła?

— Ach, panie, — rzekła Fanny, — jakże to rzadko którą z nas spotyka los do jakiego jest stworzoną? Ale ja, urodziłam się wieśniaczką.

— Wcale niepotrzebne wyznanie, — pomyślał hrabia, głośno jednak rzekł: — Natura tworzy istoty godne tronu w najskromniejszym nieraz stanie. Jak się to dzieje? Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na to, lecz widzimy sam fakt.

Pospolita kobieta, z olbrzymią zarozumiałością i nieuctwem swojem uwierzyła najzupełniej tym pochlebstwom.

Fanny uśmiechała się z zadowoleniem i najmocniej wierzyła, że ten przystojny, ugrzeczniony arystokrata był w niej po uszy zakochany.

— Nie dla mnie taki los, — rzekła z westchnieniem. — Muszę pracować ciężko od od dziesiątego roku życia; lecz prawdę mówiąc, nigdy nie miałam ochoty do takiego zajęcia — zewsze pragnęłam czegoś lepszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do Warszawianki.

Jadowite òcz jej strzały
Serce pełne gadów, węży
Każda swego Jasia, Stasia
Pod pantoflem swym ciemięży.
Każda, mówiąc o miłości,
Okiem w inną stronę strzela,
I jak Ewa tak ulega
Słowom węża kusiciela.
Z jej usteczek koralowych
Wciąż wygląda djablik mały,
Chce, by do jej drobnych nóżek,
Plackiem padał naród cały.
Ubiór modny jej marzeniem
Ideałem zaś — fryzura,
Cukierkami się objada
U Clotina, Lursa, Tura
Lubi koki, loki, fioki,
Teatr, spacer, cyrki, bale,
Całą piersią chce oddychać.
W hucznym życia karnawale.
Lecz, choć wszystkie są zdradliwe
I złośliwe jakby żmijki,
To pomimo to jednakże
Bardzo lubię te bestyjki...
I pragnąłbym, aby w niebie,
Gdy opuszczę życia szranki
Sanctus Petrus dał mi miejsce
Obok jakiej warszawianki...

Kandydat do pantofla.

Kronika z tamtego świata.

XL.

Moje objaśnienie. Drugi zjazd historyków. polskich we Lwowie i uwagi o nim. Ankieta teatralna we Lwowie, co właściwie zrobiła i co to jest to „ukrajowienie“. Pan Władysław Łoziński.

Na innem miejscu objaśniła redakcja, co zemną w bieżącym tygodniu uważała za stósowne zrobić. Jeszcze mnie nigdy taki despekt nie spotkał, aby calusieńką *kronikę* od początku do końca już wstawioną w numer idący na prasę, wyprowadzono po prostu za drzwi. Z początku chciałem zerwać wszelkie stosunki z redakcją, ale, jak mi zaczęto dowodzić i kłaść w uszy, że tego wymaga dobro publiczne, że zaszkodziłbym ludziom ciężko i uczciwie pracującym na kawałek chleba — więc dałem się ugłaskać i zgodziłem na napisanie inuej *kroniki*, ale, że ją tak znowu z rękawa wytrząść nie można, więc musiał numer na nią poczekać.

Przypadło mi w obowiązku pisanie o drugim zjeździe historyków polskich we Lwowie. Zrobiło się jakoś tak, że przychodzi mi jednocześnie witać i żegnać szanownych mężów, którzy zajmując się całą duszą przeszłością, często w teraźniejszości strzelają takie same bąki, jak najzwyklejsi śmiertelnicy. Jeśli prawdę mam powiedzieć, ten drugi zjazd historyków polskich we Lwowie, nie zaimponował mi wcale... Nie poruszono na nim, ani jednej kwestii, któraby miała ogólniejsze znaczenie dla społeczeństwa polskiego. Obracano się w kole dość komunalnych referatów i desideratów z pomiędzy których zaledwie kilka posiadały gruntowniejszy charakter naukowy. Prace zakomunikowane zjazdowi, o których toczyła się dyskusja, robiły wrażenie dorywczej roboty, a polemika naukowa, tak w sekcjach, jak i na ogólnych zebraniach, nie wyszła po za granice najzwyklejszej powszedniości. Ja niewiem, jak to się wszystko powinno było zrobić, ale to wiem, że ten drugi zjazd historyków polskich we Lwowie, był tak podobny do pierwszego zjazdu, który się przed laty odbył w Krakowie, jak np. podobny p. dr. M. Kawczyński rozprawiający na drugim zjeździe o etymologii, jako środku pomocniczym do... Lelewela... Nie idzie zatem, aby na tym drugim zjeździe nie pojawiły się referaty rzeczywistej, nauki, bo tego nikt utrzymywać nie może i to także jest rzeczą nieulegającą wątpliwości, że pożytek z tego zjazdu pozostał zawsze jaki taki, gdyż już samo zebranie się ludzi poświęcających się nauce i to jeszcze historji polskiej, musiał przynieść dodatnie rezultaty, ale idzie o to, że ich przyniósł za mało i, że organizacja zjazdu, całe przygotowanie do niego i zebranie materjałów, odbywało się na kolanie... Dla mnie np. najpiękniejszą chwilą zjazdu było zbiorowe uczczenie zasług chorobą złożonego profesora Liskego nie przez urzędową deputację zjazdu, lecz przez jego uczni znajdujących się już na stanowiskach naukowych, którzy stanęli u łoża swego profesora ze słowami czci, miłości i uwielbienia... Reszta wszystko, poza obrębem naukowych referatów to, co się mówiło na zjeździe, były komplementa i inne tem podobne łechcące frazesy po których się nic, a nic nie zostaje, tak samo, jak i po toastach sakramentalnych na składkowym bankiecie, na który się nie wiele uczestników zebrało.

O ankiecie teatralnej, która się także zjechała w tych dniach do Lwowa i w pocie czoła pracowała, możnaby ostatecznie nic nie pisać, bo biorąc rzeczy na serjo, ankieta ta nie powzięła, ani jednej takiej uchwały, którąby rzeczywiście zasługiwała na uwagę publiczną. Wszystko co się tam mówiło, nie było niczem innem, jak tylko pogawędką, ze względu na szalony upał, jaki panował wówczas we Lwowie, nie bardzo, zresztą, przyjemną... Tak jak było, będzie i dalej, bo takie rzeczy, jak n. p. płacenie subwencji z dołu, *veto* Wydziału krajowego przy oddaniu teatru nowemu dyrektorowi nie potrzebowały uchwał osobnej ankiety, gdyż wypłacanie subwencji zawsze zależało od Wydziału, mógł ją płacić z góry, lub z dołu, albo niepłacić wcale, co jest najpraktyczniejszem *vetem*, a to właśnie, co jest najpotrzebniejsze dzisiaj, jak np. założenie dobrej szkoły dramatycznej, ankieta odłożyła, dopóki towarzystwo muzyczne gmach nie wybuduje, i jak tam jeszcze się coś ma zrobić w tem towarzystwie, czyli, że czekaj tatka latka... Ja nie wiem dlaczego pan Makarewicz, także członek ankiety nie zaproponował założenia szkoły dramatycznej z oficjalistów prywatnych, których bardzo wielu wałęsa się po bruku bez zajęcia, a nad którymi p. Makarewicz, jako dyrektor oficjalistów prywatnych, ma pewne obowiązki, ważniejsze widocznie, jak mają dyrektorowie teatrów lwowskiego i krakowskiego dla teatru, bo ci do ankiety wcale powołani nie zostali...

Mógłbym dużo napisać o tak nazwanych rozprawach o „ukrajowieniu“ teatrów, ale, doprawdy, szkoda na to czasu i pozwolę sobie zrobić tylko tę uwagę, że takie wyzuwanie się z samodzielnej pracy w społeczeństwie i tulenie się studenckie pod opiekę władz krajowych, które z natury rzeczy, mają zupełnie co innego do roboty, nie dowodzi nic innego, jak tylko publicznego lenistwa z jednej strony, a płytkości ze strony tych „postępowych“ naszych dziennikarzy, którzy dążą do tego, aby ktoś za nich robił, a oni tylko wrzeszczeli... Pan Władysław Łoziński, jeden z najzdolniejszych literatów polskich, na posiedzeniach ankiety teatralnej, wymownie występował przeciw tak zwanemu „ukrajawianiu“ teatrów.

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 76 „Iskry“).

I nie mylił się: łódka zawinęła do przystani, a w tej chwili do niej przybiło czółenko z rządcą.

Na lądzie stało dwóch żydów, a Siedlicki poznał zaraz tę parę. Byli to: stary Abram z Wilczanki i syn jego Aron z Drzazgowa.

Niespodziane zjawienie się czółenka za łodzią sprawiło popłoch między przewoźnikami. Abram z Aronem widocznie nie rozumieli przyczyny tego popłochu, ale wnet i oni dostrzegli przybysza. Zrazu sądzili, że ktoś obcy, niewtajemniczony w sprawę, przypadkowym sposobem zdybał ich w tem miejscu. Aron też nie stracił przytomności, chciał tylko wiedzieć kto to taki, aby się z nim załatwić stosownie do tego, jaka się okaże potrzeba.

Siedlicki przeskoczył nagle z czółenka do łodzi i, podniósłszy nad głową oszczep, stanął na straży przy pannie Zapolskiej.

— Roztrzaskam łby wasze! — groził.

Tymczasem jeden z przewoźników, mały, drobny wyrostek, żargonem żydowskim snać dawał objaśnienia dwom Wulfom, bo zaraz Aron sięgnął do zanadrza. Zatrząsł się stary Abram, odskoczył na bok wyrostek, rozległ się huk... i chwilę dym stanął obłoczkiem nad wodą.

— Strzelasz, kryminalisto! — ryknął Siedlicki — niedoczekanie twoje! zaraz ci dam odpowiedź.

Wyskoczył na ląd, zakręcił młyńca oszczepem i ugodził nim pierwszego z brzegu. Abram z jękiem osunął się na ziemię.

Jadwiga krzyknęła, odrzuciła płachtę okrywającą ją, jakby całunem i podniosła się w łodzi.

Teraz poczęła się walka zgrai z jednym. Siedlicki zadawał ciosy, Aron powtórnie strzelił, lecz znowu chybił.

— Panno Jadwigo, — wołał rządca, — wejdź pani do czółenka i odpłyń czempręjdzej! Ja się załatwię z hultajstwem...

Lecz Aron już był przy Jadwidze, podczas, gdy zgraja opadła Siedlickiego; on zaś porwał wpół dziewczę i uchodził z tą zdobyczą do karety, stojącej przy rozwalonej karczmie.

Nastał krzyk ogólny i ogólne zamięszanie; nie było to już starcie, lecz walka na śmierć; Aron dał rozkaz zamordowania Siedlickiego, którego, wreszcie, wszyscy poznali. Abram stękając, zaklęciami podsycał zajadłość swej gromadki, a gromadka ta, pięciu drabów z wyrostkiem, uzbrojona w koły, następowała tak na rządcę, że wnet oszczep jego rozleciał się w drzazgi.

Aron, wrzuciwszy Jadwigę do karety, zatrzasnął za nią drzwiczki i począł nabijać rewolwer.

Nagle w rękach Siedlickiego ukazała się broń dziwna; broń ta była żywą; — podniesiona w górę, jak taran, rozkrzyżowanemi rękami zdawała się chwytać powietrze, chwiejąc się, trzymana oburącz przez rządcę, zakreśliła linję ukośną, spadała z okropnym wrzaskiem na gromadę i znowu podnosiła się w górę. Z tą osobliwę bronią w rękach, Siedlicki przebił się przez osaczających go łotrów i szedł teraz do karety, na Arona.

— Gewałt, Lejzorek! — krzyczał Abram. Gewałt! — zakrzyknęli wszyscy za nim, truchlejąc z przerażenia.

Aron zbladł, jak chusta, wytrzeszczył oczy w osłupieniu, a rewolwer wypadł mu z dłoni na ziemię.

— Panie Siedlicki, — bełkotał — ile pan chce zarobić?... ile, ile, ile?... Żebym ja tak zdrów był, jak pan grubo zarobi, bo to bogaty pan... on pana Siedlickiego zasypie rublami... Puść pan Lejzorka! na co te żarty? miej pan rozum!

A Lejzorek od tych żartów Siedlickiego wrzeszczał w niebogłosy. Niech jeszcze raz tylko Siedlicki zechce zażartować w ten sposób i użyje go za maczugę, a Lejzorek rozleci się w drzazgi, jak się już rozleciał oszczep rządcy; — co więcej, rozleci się na łbach swojej własnej rodziny.

— Z drogi, zbóju! krzyknął rządca, zamierzając się Lejzorkiem na Arona. — Panno Jadwigo — woła — do mnie! spiesz się pani!...

W tej chwili, za olszynką, rozległ się tentent kopyt końskich, a z za drzew wysunął się poczet jeźdźców. Siedlicki nie puścił z rąk swej broni; wpatrzył się w pędzącego na czele tej garstki von Kramsta i gotował się do dalszej obrony panny Zapolskiej.

— Do mnie, panno Jadwigo, do mnie! — wołał.

Ale naraz uczuł miękką dłoń na swem czole i usłyszał głos za którym od wczoraj byłby poszedł na dno piekielne.

— Panie Siedlicki, — mówiła do niego stojąca przy nim Jadwiga — to pomoc! dzięki Bogu, nie stało się jeszcze wielkie nieszczęście.

— To pomoc? powtórzył rządca — pan von Kramst to pomoc? A któż się, pani, targnął na ciebie? kto ci wyrządził tę krzywdę? kto?...

Lejzorek wypadł mu z ręki i z jękiem buchnął na ziemię, a rządca począł się chwiać, wreszcie i on za Lejzorkiem zwalił się koło karety, a legł bezprzytomny, wyczerpany z sił do ostatka.

Pierwszy przy Jadwidze był von Kramst; wyprzedził on naprędce zrekrutowany przez Dąbrowskiego poczet i pędził szlakiem nadrzecznym, nie oglądając się na jeźdźców za nim zdążających.

Blady, z dogasającym w oczach niepokojem, oszalały prawie z radości na widok Jadwigi, zeskoczył z konia na którym oklep sbasał trzy mile, a ujmując dziewczę za obie ręce:

— Najdroższa. — mówił, drżąc ze wzruszenia, — najdroższa, kochałem... w tych paru godzinach, przeżyłem męki wieków... najdroższa, kocham cię!.. przyjmij tę gorącą miłość moją, wraz z moją ręką!..

— Ha, psubraty! — krzyknął w tej chwili Jasiek Mikos — bierzta go od rzeki, bo ci do wody bulnie.

Zlecenie to odnosiło się do Arona, który w panice obecnej zmykał do czółna, uprowadzając ze sobą potłuczonego ojca. Hultaje na pojedynkę uciekać poczęli, rozlatując się między olszowemi krzakami.

— Na postronek i na gałęź! — huknął Jasiek, chwytając za kołnierz Arona.

Dąbrowski na ową pogoń wezwał Jaśka, a z Jaśkiem pognało kilku chłopów wałęsających się na dziedzińcu drzazgowskim.

— Za złocistą panienką, wszystkich na gałęź! — krzyczeli chórem.

I rozpoczęło się ściganie uciekających.

— Ach! byłoby to okropne, — odrzekła, teraz dopiero przychodząca do przytomności, oszołomiona wrażeniami Jadwiga, — byłoby straszne, gdyby dzisiaj ktoś cierpiał z mojej przyczyny...

— Przyjmij miłość moją, daj mi prawo odezwania się w twojem imieniu! — błagał Włodzimierz, nie zwracając uwagi, że chłopi znęcali się już nad pojmanymi żydami. — Powiedz, chceszże być moją, moją jedyną?...

— Chcę, — odrzekła cichutko, a głośno dodała — Brońmy tych nieszczęśliwych!

A von Kramst, przyciskając do swej piersi jej drobne dłonie, potwierdził:

— Tak, nie trzeba, aby dziś ktoś cierpiał z naszej przyczyny... nawet sprawcy cierpień naszych powinni otrzymać przebaczenie.

I obracając się do swojej drużyny, począł zwoływać wszystkich tu, do panny Zapolskiej.

Trzech chłopów z Wilczanki pędziło przed sobą kupkę złowionych jeńców, Jasiek wlókł po ziemi Arona.

— Panie Dąbrowski — ozwał się Włodzimierz — panna Jadwiga Zapolska, narzeczona moja, rozgrzesza winowajców i chce, żeby oni nie ponieśli żadnej krzywdy.

I stała się cisza, jakby makiem siał. Aron żyw napoły podniósł się z ziemi; przerażenie odjęło mu mowę; patrzył z niedowierzaniem na von Kramsta.

— Niech Bóg błogosławi jaśnie panią! — ozwał się Abram drżącym głosem.

— Wulfowie, — mruknął Dąbrowski, — jestem w domu... Cała ta sztuczka zwie się b a n k i e r s k ą.

— Niech ci Bóg błogosławi naszą panienkę! — zawołał Jasiek — a z naszą panienką i jaśnie pana z Wilczanki! jeno szkoda ludzkiego zmiłowania nad żydami... Ale kiej tak chce panienka, toć może i nie szkoda...

Puszczono winnych na wolność, pierwej, jednak, Dąbrowski rozpoznał każdego z nich z osobna.

— Cała rodzina Wulfów — objaśniał po dopełnionym przeglądzie — Abram, jego czterech zięciów, dwóch synów i wnuk.

A zatrzymując Lejzorka, zapytał:

— Czyj to powóz?

— Młodego pana z Drzazgowa — odrzekł zalękniony wyrostek.

— Łódź wykradziona odemnie — zauważył von Kramst.

— A czółenko żerdzińskie — dodał Dąbrowski...

— O mój Boże! zawołała Jadwiga — biedak Siedlicki.

Pochyliła się nad nim.

— Zabity! — krzyknęła przerażona.

Wszyscy otoczyli rozciągniętego na ziemi rządcę.

— Należało mu się to — pomrukiwał Jasiek.

Ale Siedlicki żył jeszcze; okryty ranami, potłuczony przez napastników, byłby niezawodnie poległ odrazu, gdyby nie odsiecz w porę przybywająca. Jadwiga w krótkości opowiedziała swoją przygodę: biegła aleją w celu dowiedzenia się o stanie zdrowia stajennego chłopca, który uległ przypadkowi, a spotkawszy młynarza i plenipotenta z Wilczanki, poczęła się ich rozpytywać, gdzie jest chata nad rzeką? Młynarz ofiarował się doprowadzić ją do chorego, z nim więc udała się dalej, zostawiwszy Kostiasa w alei. Gdy doszli do skraju parku, młynarz rzucił się na nią, obezwładnił ją i uniósł nad rzekę. Nie umiała wytłomaczyć zjawienia się Siedlickiego przy łodzi, widziała go, jednak, jak nacierał na złoczyńców; nie potrafiła również zdać sprawy z powtórnego ukazania się rządcy tutaj, w jej obronie.

Rannego ciężko bardzo przeniesiono do łodzi, a wkrótce Jadwiga, von Kramst, Dąbrowski i Jasiek odpłynęli w górę rzeki. Pozostali przy karecie żydzi, złożyli naradę.

— Źle — szwargotał Aron — co teraz począć.

— Nie będzie sprawy — odpowiadał Abram — znam ja ich... oni nie mają we zwyczaju „oko za oko, ząb za ząb"... Najgorzej ze mną i z Lejzorkiem... nie czuję ramienia, a Lejzorek nie może stać na nogach

— Co na to powie pan bankier?... Niech tobie gada co chce, on i jego córka... muszą oni zapłacić za strach, za twoje ramię, ojcze, i za zdrowie Lejzorka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Widowiska Pasyjne.

Lat temu dwa, widziałem „Pasyę" w jednem z miast włoskich, wystawioną przez trupę kawalera de Ricci, który objeżdża corocznie, podczas wielkiego postu Italję i południową Francję.

Trupa ta wystawia zwykle tylko jedną sztukę, mianowicie illustrację ostatnich trzech dni pobytu Zbawiciela na ziemi.

Dzieło rozpoczyna się wieczerzą czwartkową, skopiowaną pod względem kostiumów i masek tak wiernie ze znanej „Biesiady" Leonarda de Vinci, że kto widział słynny fresk w kościółku medjolańskim *S. Maria delle grazie*, przekonywa się naocznie, do jakiego stopnia doskonałości doszła dzisiejsza technika teatralna. Ta sama obszerna komnata z oknami otwartemi, przez które zagląda krajobraz wschodni, ten sam długi stół, zastawiony naczyniami, a w około niego dwunastu apostołów z Chrystusem w pośrodku. Młodziuchny św. Jan spoczywa po prawicy Pana, dalej św. Piotr i reszta. Wszystko to samo; tylko żywe, ruszające się, mówiące.

Bardzo wyraźnie odbija na tle szlachetnych twarzy pierwszych mistrzów chrześcijańskich podła głowa Judasza, ścięta czaszka zbrodniarza.

Obraz drugi rozgrywa się w Ogrojcu, odtwarzając znane powszechnie sceny: modlitwy i zdrady.

W trzecim stoi Chrystus przed sądem kapłanów, którym wtórnje lud, wołając ciągle z poza kulis, z ulicy: ukrzyżujcie go, ukrzyżujcie!

Skrępowanego Chrystusa nie wprowadzają, lecz wrzucają prawie na scenę. Żołdacy pastwią się nad nim, sędziowie urągają mu, motłoch domaga się jego śmierci.

Na scenie ukazuje się Piłat, namiestnik Cezara. Dumny senator rzymski patrzy z lekceważeniem na kapłanów, a z współczuciem na obwinionego.

— Tyżeś jest król żydowski? — pyta.

Chrystus odpowiada obszerniej, aniżeli w ewangelji św. Łukasza. Wywiązuje się rodzaj dysputy między Zbawicielem, a senatorem, rodzaj wyjaśnienia z odcieniem filozoficznym, którego wysłuchawszy, Piłat rozkłada ramiona, jak u ewangielisty.

— Oddaliście mi tego człowieka, jakoby lud odwracał, a oto ja przed wami pytając go, żadnej winy w nim nie znalazłem.

Ale kapłani podnoszą okrzyk gniewu, żołnierze potrząsają bronią, a na ulicy wyje motłoch: ukrzyżuj go, ukrzyżuj!

Piłat rozgląda się przez chwilę zdumiony. Światły rzymianin nie rozumie tego wybuchu nienawiści, wielki pan rzymski brzydzi się złością bez powodu.

Podnosi głowę, daje siepaczom znak. Może widok zdeptanej niemocy zmiękczy ich serca mściwe.

Wyprowadzony Chrystus wraca po kilku minutach na scenę.

Piłat bierze go za rękę, idzie z nim na balkon, i pokazuje go ludowi, wołając:

— Oto człowiek!

Ma to znaczyć: chcieliście, abym go ukarał, więc uczyniłem, czego żądaliście. Kazałem go zbiczować, zbezcześcić, jak nikczemnika, chociaż jest niewinny. Paczcie krew nbrała go w szatę purpurową, brutalny żołdak wcisnął mu na skroń bolesną koronę i włożył mu w dłonie bicz, którym go smagał.

— Oto człowiek sponiewierany! Małoż wam jeszcze? Zlitujcie się nad nim!

— Ale z dołu odpowiada senatorowi ryk tysiącznego tłumu — ryk dzikich zwierząt.

— Ukrzyżuj go!

Piłat puszcza rękę Chrystusa i rozgląda się powtórnie po zgromadzeniu. Coraz mniej rozumie. Już się nie dziwi; spojrzeniem tylko bezmiernej pogardy ogarnia sędziów i milczy.

Nagle podnosi znów głowę.

— Wprowadzić Barabasza! — rozkazuje.

Siepacze stawiają przed nim łotra ucharakteryzowanego tak wybornie, że sam jego widok świadczy dostatecznie o dokonanej zbrodni.

— Ludu Izraela! — woła Piłat — kogo chcesz, abym uwolnił? Oto człowiek niewinny i znany wam morderca! Którego z nich mam wrócić swobodzie?

Rzymianinowi zdawało się, że osiągnie, nareszcie, do czego zmierzał, omylił się, bo z dołu odpowiadają mu wyrokiem okrutnym:

— Barabasza, Barabasza!

Chrystus skąpany w własnej krwi, podobny do konającego, pada na kolana i modli się szeptem urywanym:

— Panie przebacz im, albowiem...

— Nie, nie — mówi do siebie Piłat — nie uczynię, czego żądają. Byłaby to nikczemność!

Ale w tej chwili przysuwa się do niego jeden z kapłanów i grozi mu denuncjacją do Cezara, jeżeli nie uchyli się przed wolą ludu.

— Osłaniasz buntowników szkodliwych państwu. Jest sąd i na ciebie.

— Więc to tak! odpowiada Piłat.

I chwyta tabliczkę, podpisuje wyrok śmierci, ale kiedy umywszy ręce, wychodzi, staje na progu i podnosi ramię z przekleństwem.

— Niech krew jego spadnie na was, na dzieci wasze, wnuki, prawnuki, niech...

Tu zapada zasłona po obrazie trzecim. Obraz czwarty wypełnia pochód na Golgotę; w piątym umiera Chrystus na krzyżu.

Wiadomo, że pierwsze wieki chrześcijańskie nie sprzyjały wcale widowiskom teatralnym. Św. Chryzostom nazywał przybytki Melpomemy „domami szatana, szkołami rozpusty, siedliskami zarazy“.

Bo te tak zw. przebytki sztuki były w czasach rozkładającego się państwa rzymskiego rzeczywiście „gimnazjami okrucieństwa i bezwstydu“. Doszło do tego, że tylko nagość bawiła. Późniejsza cesarzowa Teodora brała, idąc na scenę, jedynie pasek. Było to jej całe ubranie.

Takiego teatru nie mogła popierać wiara, zesłana ludziom w celu poskromienia ciała, okiełznania jego chuci, gospodarujacych bez pana i sternika.

Ale zamiłowanie do widowisk nie zdołała z natury ludzkiej wykorzenić nawet tak wymowna argumentacja, jak złotoustych ojców Kościoła. Kapłani chrześcijańscy przekonawszy się, że nie przerobią człowieka na anioła, postanowili wyzyskać jego gusta do swoich celów, prowadzić je, trzymać w granicach właściwych.

Taki jest początek teatru średniowiecznego, a w dalszym ciągu dramatu ery chrześcijańskiej w ogóle, który tak samo, jak grecki i rzymski, wykwitł z pochodów i zabaw religijnych.

Kapłani, chcąc odciągnąć tłum od brutalnych szopek ludowych i resztek teatru pogańskiego, otworzyli widowiskom bramy świątyń. W kościołach to, później na cmentarzach, odbywały się przedstawienia, zwane we Włoszech *Vangelii* (także *Esempii*, *Commedie Spirituali)*, w Hiszpanji *Autos*, we Francji *Mysteres*, w Anglji *Miracle-Plays*, w Niemczech *Weinachts-Oster*, albo *Passionsspiele*.

Treść widowisk kościelnych nie odznaczała się z razu bogactwem, a technika wykończeniem. Kilka osób wystarczało do żywej ilustracji główniejszych zarysów tajemnic Bożego Narodzenia i ostatnich dni Wielkiego Tygodnia. Z czasem jednak, w miarę rosnącego zemiłowania do tych widowisk, rozszerzyły się ramy dzieł i sceny.

„Pasjom“ zrobiło się wkrótce za ciasno w kościołach i w rękach duchownych. Świątynie nie mogły pomieścić ogromnej liczby ciekawych, a teologja krępowała fantazję i humor autorów. Więc przeniesiono widowiska na rynki miast i na ulice. Już od połowy XIII. stulecia wystawiali „Mysterje“ ludzie świeccy, całe stowarzyszenia, stany, korporacje. Widowiska, urządzane przez profesorów, studentów, kupców, i rzemieślników, ciągnęły się przez całe wieki średnie, powtarzając się corocznie w dniach: Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek, a później i na Boże Ciało.

Skromne z początku treścią i wykonaniem, widowiska rozwinęły się bardzo szybko do rozmiarów olbrzymich zabaw ludowych. Wszystkie ważniejsze wypadki Starego i Nowego Testamentu wtłoczono w formę dramatyczną, setki ludzi stawiano na scenie, dłuższego czasu potrzebowano do odtworzenia jednego dzieła. W Anglji, w Skinnersweel, wystawiono w r. 1409 „Miracle Play“, tragedję, trwającą 8 dni, w Valenciennes grano jeden utwór przez dni 25, a w Bourhes przez 40.

Wszystko jednak ma swój koniec na tej ziemi. „Pasje“, które były wytworem wieków średnich, upadły razem z niemi, ustępując miejsca prawdziwemu dramatowi ery chrześcijańskiej. Szekspir, Calderon, Corneille, Racine itd. pokonali „Mysterje“, które przetrwały w Niemczech tylko, w małej miejscowości bawarskiej Oberammergau, a na południu odżyły w czasach najnowszych za przyczyną trupy prywatnego przedsiębiorcy.

Widowiska oberammergauskie, powtarzające się obecnie co lat dziesięć, pochodzą z roku 1633.

Przez wojnę 30-letnią i przez zarazę zdeptana ludność, postanowiła przebłagać gniew boży za pomocą procesyj i pobożnych widowisk. Niepozorna wioszczyna dochowała ślubu do dnia dzisiejszego.

Pierwszą „Pasję“ wystawiono w Oberammergau w r. 1634, drugą w 1644, trzecią w 1654 itd. co lat dziesięć, aż do chwili bieżącej.

Długo nie wiedziano nic o ślubie małej mieściny bawarskiej. Dopiero znakomity aktor niemiecki, Edward Devrient, zwrócił uwagę Niemiec na widowiska średniowieczne, odbywające się gdzieś w zapadłym kącie kraju katolickiego. Dziś posela cały świat cywilizowany sprawozdawców i ciekawych do Oberammergau. Ślub opłacił się pra pra prawnukom pobożnych chłopów, stał się, bowiem, dla nich obficie tryskającem źródłem zarobku.

Teodor Jaske-Choiński.

Praktyczne wiadomości.

Wina owocowe — jak je przyrządzać na domowy użytek.

Pragnęlibyśmy szczerze namówić wszystkie nasze panie, które często posiłkują się przy gospodarstwie do różnych potraw kupnem lekkiem winem, aby takowe same sobie urządzały, raz, że o wiele taniej kosztuje, a nadto mieć będą wino nie fabrykowane, czyste i zdrowe. Na mniejszą skalę urządzać go można w kilkogarncowych gąsiorach, najwięcej z białych porzeczek i agrestu, gdyż te dwa gatunki owocu najlepiej się na wino nadają, bo otrzymujemy je w kolorze białym i bez zapachu. Wino z malin w smaku jest dobre, ale zachowuje swój naturalny mocny aromat i dla tego za wino uchodzić nie może.

W ogóle, na wina trzeba koniecznie dobierać owoc zupełnie dojrzały, trzeba go oczyścić z korzonków, a potem, gdy jest prasa, wpakować go w worek i wyciskać, w przeciwnym razie należy owoc pognieść wałkiem w donicy, a potem włożywszy w worek wyciskać silnie rękami, dopóki nie pozostaną same tylko łupiny i pestki. Wówczas na kwartę tego gęstego płynu, brać dwie kwarty wody, kwartę cukru i 1 łut rodzenków dużych z pestkami. Rodzenki należy na chwilę wrzucić w gorącą wodę, a gdy zmiękną, każdą sztukę nadedrzeć i w wino wrzucić. Płynu w gąsior nie pełno nalewać, gdyż przy powstającej później fermentacji musi pozostać miejsce na gazy, niechaj zatem jedna czwarta gąsiora pozostanie próżna. Płyn w gąsiorze doskonale wymięszany, zatkać mocno odpowiednio dużym korkiem, w którym umieszcza się szklanna zgięta w górze w dwóch miejscach rurka. Jeden jej koniec zatem znajduje się w gąsiorku, drugi zaś zewnętrzny umieszcza się w flaszce z szerszym otworem napełnionej gliceryną. Korek cały wraz z rurką trzeba z wierzchu starannie oblepić gliną lub woskiem aby przerwać dostęp powietrza a cały gąsior umieścić w spokojnem miejscu, najlepiej w pokoju na szafie, flaszeczkę zaś tak pod rurkę podstawić, aby ta ostatnia w niej się maczała a do samego dna nie dostawała. Gliceryna nie dopuszcza wypływania burzeniu a fermentacja jednak odbywa się prawidłowo.

Gąsior stać tak musi spokojnie przez całe 2 miesiące, poczem płyn przez gęsty płócienny worek zlać w odpowiedniej wielkości gąsior, napełniając po samą szyjkę, zatkać zwyczajnie korkiem i znów postawić nad szafą na 2 miesiące, aż się do czysta wyklaruje. Wtedy pozlewać w czyste suche butelki, zakorkować, lakiem zalać i wynieść do piwnicy. Wino to można zaraz używać, o wiele jest jednak daleko lepsze gdy postoi choćby parę lat. Starsze nabiera takiej mocy, że nie jedną słabszą głowę zawróci. Lagier pozostały w gąsiorach po zlaniu zeń wina, można z dwóch gąsiorów zlać w jeden, dodać ze dwa funty cukru, nalać wody tak aby pozostawić gąsior do czwartej części niepełny, wymięszać doskonale, zatkać i zalepić jak wyżej i znów na 2 miesiące pozostawić, poczem płyn ten wyrobi się na wino, które do wszelkich użytków kuchennych jest doskonałe. Szodony przewybornie zeń wychodzą, a w ten sposób otrzymane wino niezmiernie tanio kosztuje.

Rurki szklanne nabyć można w składach szkła.

Doniesienia różne.

Z Krakowa.

Wiadomą jest rzeczą, że podczas pogrzebowej uroczystości Mickiewicza w Krakowie, właściciele hotelów, pomimo, że przyrzekli nie podwyższać cen na pokoje, darli w nielitościwy sposób i kazali sobie płacić po dziesięć nawet razy tyle, co zwykle się płaci. W ślad za nimi szli restauratorowie, którzy i ceny podnieśli, i licho, a szkaradnie przyrządzali potrawy, a obsługa była po prostu niedołężna, szachrajska, albo impertynencka.

Między innemi, wyjątek w tym względzie stanowił *Hotel Saski* którego zarząd nietylko wcale cen zwykłych nie podwyższył, lecz dokładał wszelkich starań, aby goście w tym natłoku i gorączce mieli wszelkie wygody i potrzebny spokój. Na żądanie wielu bardzo osób niniejsze publiczne uznanie dla powyższej firmy zamieszczamy przyczem dodajemy, że dochodzą nas ze wszystkich stron pochwały dla znanego h a n d l u w Krakowie pod firmą A n t o n i e g o H a w e ł k i, który to zakład cen n i e p o d w y ż s z a ł także a wzorowo obsługiwał cisnącą się ze wszystkich stron publiczność.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny R. w Paryżu. Jak skoro nie można było z początku mówić, to i potem nie trzeba było pisać.

Wny Wielewski w Sao-Bento (Brazylja). Dotąd nic od pana nie nadeszło. Zaczynamy w to wierzyć, że jesteśmy mistyfikowani.

Wny N. Welfeld w Jaśle. Poprawiliśmy. Przepraszamy, choć to nie nasza, lecz administracyjnego współpracownika wina, który niedokładne do inseratu dał szczegóły.

Wny Dr. Steinhaus w Truskawcu. Parę dawniejszych numerów nic nie znaczy — prenumerata pańska liczy się od 15. czerwca b. r.

Wny Turkowski w Greenpoint (Ameryka). Otrzymaliśmy 4. dollary — prenumerata obecnie za „Gońca“ i „Iskre“ zapłacona jest do d. 1. kwietnia 1891 r. Pan W. nie odesłał dotąd tak dawno zaległej prenumeraty — prosimy bardzo Szan. Pana o łaskawe pośrednictwo w tej sprawie z panem W.

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

W Korolówce pod Kołomyją założony i otwarty został z dniem 15. maja 1890 r. wielki browar, w którym wyrabia się piwo najlepszej jakości, tak zwane „piwo kołomyjskie", a mianowicie „Leżak, piwo szynkowe". Od dłuższego czasu w okolicy Kołomyi dawał się czuć brak piwa dobrego, aż nareszcie p. Sejk otworzywszy browar w Korolówce, wyrabia piwo zdrowe i przepyszne w smaku; niniejszą wiadomość podajemy dla dobra Publiczności, gdyż powyższa firma zasługuje na uznanie i poparcie. 5141—6—1.

Zwracamy baczną uwagę Szan. Panów właścicieli realności na nowootworzone biuro techniczne p. **Kazimierza Leitera architekt-budowniczego w Nowym Sączu,** który wykonuje wszelkie plany i kosztorysy najdokładniej wchodzące w zakres architektury budownictwa cywilnego i miejskiego. Nadto, posiada na składzie wszelkie materjały budowlane, oraz przyjmuje zamówienia na dachówkę żłobioną, piece kaflowe, od najskromniejszych do najwspanialszych, wszelkie gatunki dren i t. p. Podejmuje się wykonania budowy tak bez, jak i z materjałem. Powyższe biuro zasługuje ze wszech miar na uznanie i poparcie. 5145—6—1.

We wszystkich trafykach i składach galanterskich.

Najlepszy papier cygaretów jest prawdziwy

LE HOUBLON

FRANCUSKI FABRYKAT

CAWLEYEGO & HENRY PARYŻ

MEDAL SREBRNY. WYSTAWA ŚWIATOWA, PARYŻ 1889

Skład generalny: OTTO KANITZ & CO., WIEDEŃ.

W Krakowie na Kleparzu Nr. 2 od roku 1875 istnieje **fabryka wina szampańskiego,** które jest wyrabiane na sposób francuski. Fabrykę tę prowadzi p. **W. Komorowski** i postawił ją na pierwszorzędnem stanowisku. Wino szampańskie z tej fabryki, odznacza się doskonałym smakiem, a pod względem dobroci i siły, nie ustępuje najlepszym tego rodzaju zagranicznym wyrobom. Ma ona jeszcze tę zaletę, że nie zawiera w sobie pierwiastków szkodliwych zdrowiu, co się często zdarza w innych tego rodzaju wyrobach — ceny są nader niskie. Wino szampańskie z fabryki p. **W. Komorowskiego,** można z całym spokojem polecić. 5144—2—1.

Henryk Sternschuss

wysłużony sekundarjusz szpitala powszechnego po 15-letniej praktyce szpitalnej i po specjalnych studjach w Wiedniu i Paryżu odbytych, osiadł w Stanisławowie, jako dentysta i specjalista dla chorób usznych, ul. Sapieżyńska w domu pana Halperna I. piętro.

Wykonuje wszelkie operacje za pomocą kokainy, lub gazem rozweselającym (Lustgas) bezboleśnie.

Plombuje kauczukiem, emalją, srebrem i złotem. Sporządza sztuczne zęby i szczęki podług najnowszego amerykańskiego systemu, oparte na ciśnieniu powietrza (Luftdruckgebisse). Leczy i operuje wszelkie choroby uszne. 5140—6—1.

Piwo pochodzące z lwowskiego browaru **Lilienfelda i Spółki,** uznane jest powszechnie za **szczególnie doskonałe,** na co się zwraca baczną uwagę P. T. Publiczności. 5033 8—6

W Czerniowcach znajduje się piekarnia p. Hermana Mathiasa, z której pochodzące pieczywo uzyskało sobie powszechne pochwały i uznanie w całem mieście. Rzeczywiście, pan Mathias z całą rzetelnością i skrupulatnością prowadzi swoje przedsiębiorstwo, a wzorowej czystości z piekarni przestrzega na każdym kroku. Mąki używa czystej i nie dopuszcza żadnych przymieszek — to też pieczywo z piekarni p. Mathiasa pochodzące jest zdrowe, smaczne i pożywne. Gdy do tego dodamy, że p. Mathias jest zacnym obywatelem, to nic dziwnego, iż posiada ogólny szacunek współobywateli, a jako zawodowy przedsiębiorca, stawiany jest na wzór drugim, pod względ-m rzetelności i znajomości swego fachu. 5143—6—1.

Profesor, prestidigitator i iluzjonista daje obecnie przedstawienia we Lwowie w teatrze hr. Skarbka, na co zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności, gdyż Roman ma sławę europejską i produkcje jego są niezmiernie ciekawe, nadzwyczaj zręczne i zadziwiające. Objaśnia po polsku, po francusku i po niemiecku. (1-1-5147).

Wiadomą jest rzeczą, że dobre i wystałe piwo nie tylko jest smacznym i orzeźwiającym, ale co ważniejsza, także zdrowym napojem. Żeby wszelkim wymaganiom zadośćuczynić, nie szczędziła firma **Beck i Trichtel w Śniatynie** trudu i kosztów, aby w browarze swoim wyrabiać doskonałe, zdrowe i smaczne piwo, które też u publiczności zjednało sobie ogólne pochwały. 5054 16—5

Dr. Ignacy Tiegermann

adwokat krajowy

otworzył kancelarję **w Drohobyczu**

Rynek w domu p. Leizora Gartenberga. 5128 6-3.

Fabryka Machin i Odlewnia żelaza



Edm. Schmeja

Biała przy Bielsku

(Galicja)

premiowana na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Fabryka ta posiada najwięcej dyplomów honorowych, odznaczeń i medali w całej Austrji.

Specjalność:

Machiny rozdrabniające podług własnych patentów.

Młynek „Excelsior"

patentowany we wszystkich przemysłowych państwach

Europy, Ameryki i Australii.

Uniwersalna machina do śrótowania i rozdrabniania

dla celów gospodarczych i przemysłowych, jako to: do śrótowania i mielenia wszelkich produktów paszy, jako też do wyłuskiwania nasion koniczowych, do rozdrabniania wszelkich materjałów przychodzących w młynach, fabrykach skór i garbarniach, fabrykach surogatów cykorji, fabrykach cukru, browarach i gorzelniach, fabrykach spodium, w młynach do mielenia kości, soli i drzewa kolorowego, fabrykach krochmalu, fabrykach chemicznych, farbiarniach i fabrykach farb, papierniach, fabrykach prochu, fabrykach nawozów, w handlach towarów korzennych i kolonialnych, aptekach, chodowców koni i t. d. i t. d 4861 20—8

Wyłączny wyrob

EDM. SCHMEJA, Biała

wynalazca i posiadacz patentu.

Zmiana sklepu.

ZMIANA SKLEPU.

Zmiana sklepu.

Z dniem 1. Maja 1890.

Pracownia

i skład obuwia

własnego wyrobu

Teofila Wójcickiego

zaszczycona medalem zasługi za trwałe wyroby w roku 1882 na wystawie w Przemyślu,

przeniesioną została z rynku z wchodem z ulicy Szkolnej Nr. 2 z domu gr. k. kapituły na ul. Kolejową Nr. 101 do domu OO. Reformatów

i poleca, obecnie powiększony własnego wyrobu magazyn obuwia wszelkiego rodzaju.

Dla pp. Wojskowych buty uniformowe.

Zamówienia pozamiejscowe uskuteczniam za przysłaniem zużytego bucika, lub miary centymetrowej.

Dziękuję uprzejmie za doznane względy przez lat 15, staraniem usilnem mojem będzie dokładnem wykonaniem i słownością na zawsze na takowe zasługiwać.

Z głębokim szacunkiem

Teofil Wójcicki

w Przemyślu.

5076 3—5

Zmiana sklepu.

Nowo założona

Warszawska fabryka luster

we Lwowie,

ulica Jagiellońska l. 6.

Wykonuje wszelkie w zakres fabryki wchodzące roboty i przyjmuje lustra zepsute do odnawiania.

Wielki wybór luster gotowych, oraz skład szyb taflowych. 5135 2—2

Willa pod „Pagatem"

w Krynicy

położona tuż obok samego **gmachu kąpielowego, mająca 30 pokoi** porządnie umeblowanych, suchych i wygodnych — po cenach umiarkowanych. — W domu restauracja dla wygody gości tania i zdrowa. 5131 5-3.

Nowość sensacyjna!

FABRYKA

tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie

pierwsza w kraju wyrabia za pomocą specjalnych maszyn, premiowanych na wystawie paryskiej

Tutki nieklejone

z prawdziwego francuskiego papieru.

Wynalazek ten wywołał niebywałą sensację, albowiem do fabrykacji powyższych tutek nie używa sie **zupełnie kleju,** są one zatem **całkiem nieszkodliwe.**

1000 tutek nieklejonych od 1·20 najlepsze 1 złr. 60 ct.

Do nabycia

w głównym składzie fabryki **ul. Teatralna 3. we Lwowie,** oraz w pierwszorzędnych handlach i trafikach.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 koszta transportu ponosi fabryka. (5125—3—8).

Zawiadamiam P. T. Panów Interesantów, iż z dniem **1. kwietnia b. r.** przeniosłem moje biuro do domu **przy ul. Florjańskiej, liczba 43, II. piętro.** (5068-15-10)

Kraków, d. 1. kwietnia 1890.

Władysław Rausz,

architekt budowniczy.

S. Kornblich i Kanner

Dom bankowo-komisowy i kantor wymiany

w Stanisławowie.

Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, listy zastawne, losy, akcje, monety i t. p. eskontuje i realizuje wylosowane efekta i kupony pod najkorzystniejszymi warunkami. Zlecenia z prowincji uskutecznia się bezzwłocznie. (5051-3-2)

Można mieć kąpiel w domu

za 4 centy.  za 4 centy.

Kto kupi

WANNĘ lub KANAPKĘ

z aparatem do grzania wody.

Wanny cynkowe połączone z tuszami

TUSZE

także do użycia kuracji hydroterapicznej.

KLOZETY

pokojowe hermetycznie zamknięte

po **11** złr.

Wedle umowy także **na raty.**

A. Królikowski

Lwów, ulica Janowska l. 14.

Ilustrowane cenniki franco.

(4954-12-8).

Dr. Bronisław Csillik

otworzył

kancelarję adwokacką

w Tarnopolu

ulica Pańska dom p. Steina, I. piętro. (5043-10-8)

Droguerja i Perfumerja D. Ludkiewicza i Sp.

w Przemyślu

ulica Kazimierzowska

(dawniej Lwowska).

Poleca P. T. Publiczności:

Perfumy, mydła, wody pachnące, pudry, pasty,

proszki i wodę do konserwowania zębów, środki do farbowania włosów, w ogóle, artykuły w zakres kosmetyczny sięgające, również poleca skład ziół lekarskich i preparatów chemicznych, do celów leczniczych, jako też i technicznych. Herbatę chińską znakomitą, jako też Wino Malaga i t. p.

Pokost domowego wyrobu prędko schnący, farby olejne dla lakierników, farby do barwienia materji wełnianych, jedwabnych i t. p., lak domowy kopalowy i inne, bronzy w płynie, lakier złoty do bucików i łakier do czernienia skóry i nadania jej połysku, najlepszy kit do porcelany, karuk stolarski, karuk rybi, gąbki, pendzle i t. p- 4970 10—10

Zarząd browaru

(otwartego 15. maja 1890)

w Korolówce

obok Kołomyi

poleca P. T. Publiczności piwo kołomyjskie, a mianowicie:

Leżak i piwo szynkowe

zawsze w jednakowym i najlepszym gatunku

po umiarkowanych cenach.

Wszystkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonywują się bezzwłocznie w browarze samym, lub przez pośrednictwo z grzeczności w. żelaznym sklepie p. Schaje S Chajesa (obok apteki p. STENZLA w rynku) i u p. Romanowicza. (5138-8-1)

L. Sejk.

Ogłoszenie!

Mam zaszczyt uwiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzyłem w Kołomyi przy ul. Kościuszki l. 196

Handel Towarów

korzennych, win, owoców południowych delikatesów i wszelkich innych w zakres tegoż handlu wchodzących towarów.

Sprowadzając powyższe towary wprost ze źródeł, jestem w możności takowe po jak najumiarkowańszych cenach sprzedawać.

Urządziwszy zarazem dla dogodności moich Szanownych P. T. odbiorców (5139-2-1)

Pokój do śniadań

z osobnym wchodem polecam takowy tak co do jakości przekąsek, jako też prędkiej i rzetelnej obsługi.

Upraszając Szan. P. T. Publiczność o łaskawe poparcie mego handlu, kreślę się z poważaniem

Leon Jan Poznański

w Kołomyi.

Główny skład

i sprzedaż różnorodnych win węgierskich i francuskich, koncesjonowany wyszynk rozmaitych wódek, likierów, i koniaku francuskiego, z komfortem niebywałym urządzony **pokój do śniadań**, w którym zawsze zdrowi i świeże zimne przekąski oraz wszelkie piwa dostać można. Polecając się łaskawej pamięci P. T. Publiczności

(5132-6-3) z poważaniem

Naftali Welfeld

w Jaśle.

Hurtowny główny skład i zastępstwo fabryk: Portland-Cementu groszowickiego, Szczakowskiego gipsu alabastrowego, rzeźbiarskiego, murarskiego, do nawozu, surowego. **Wapna hydraulicznego. kufsteinskiego** zwykłego skalistego. **Papy i płyt izolacyjnych. Asfalt, Smołowiec, Szkło wodne, Karbolineum** i wszelkie gotowe płynne **farby olejne, lakierowe, woskowe, terpentynowe, spirytusowe,** złoto, srebro i miedź w płynie **Brunoliny.**

Cement z wyż wymienionych fabryk, wapno, gips i wszelkie artykuły w większej ilości zamówione, taniej policzę, jak fabrykanci.

Polecam również mój handel **korzenny materjalny, wybornych win,** wszelkich gatunków **Herbaty, Sery, Słoniny, Smalcu, Masła, Owoce suszone.** 4814—12—7.

Fr. Lenert w Krakowie

Sławkowska pod gankiem.

Adres dla telegramów: **Lenert Kraków.**

Otworzyłem

warsztat tkacki domowy

z tkaninami ręcznemi, przerabianiami kolorowemi i metalami, służące do portjer, na obrusy i kapy do łóżek i przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące. Sprzedaję również kilimki, płótna serbskie, garnitury stołowe, ręczniki czysto lniane po cenach najumiarkowańszych. Serdaki z fiszbinami, odznaczone listem z roku 1887. Upraszam zaufanie pokładane we mnie w Szczawnicy jeszcze od roku 1870 i na to nowe przedsięwzięcie przenieść. Warsztat i lokal sprzedaży znajdują się **w Krakowie** w kamienicy przechodniej Rynek N. 12 na I. piętrze. (5064-10-4)

Pollak ze Szczawnicy.

Przepyszne i najzdrowsze

Piwo marcowe

z browaru 4620-24-15

Albina Kollorosa

w Radziszowie pod Skawiną.

Sprowadzać można w butelkach.

Magazyn krawiecki

pod firmą

A. Cásek w Tarnowie,

poleca bogaty wybór wszelkiego rodzaju uniformów, dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych, po cenach umiarkowanych. (5085-8-5.)

Cement groszowicki.

Wedle sprawozdania „Kurjera Lwowskiego“ Nr. 218, „Dziennika Polskiego“ Nr. 234, „Gazety Narodowej“ Nr. 220 i „Przeglądu“ Nr. 195 wykazały próby Magistratu m. Lwowa przedsięwzięte wobec pp. profesorów techniki, inżynierów, architektów i chemików, że Cement groszowicki przewyższa co do jakości wszystkie inne w kraju używane gatunki o 60%, Szczakowski zaś o 100%, a Witkowicki o 140%.

Wyłączny skład

Cementu Groszowickiego

dla Galicji u

J. Maurycego Diamanda

we Lwowie

ul. Karola Ludwika 39. Telefon 45.

Najlepsze

Wapno hydrauliczne.

(5059 st. 2

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

$3^1/_2$% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu $4^1/_2$% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy

(w Galicji) stacja kolei Transwers.

Szczawy alkaliczne słone, jod i brom

zawierające właściwości skuteczne w chorobach **skrofulicznych** i ich złośliwych następstwach, w chorobach skórnych, syfilistycznych, reumatyzmie, nieżytach błon śluzowych, zapaleniach stawów i okostnej, oraz w rozlicznych chorobach **kobiecych.** (5126 6—3)

Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuszowe i rzeczne. Mleko, żentyca Inhalatorium.

Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na trzy sezony od 20. maja do 30 września.

Mieszkania w pierwszym i ostatnim sezonie o $^1/_3$ tańsze.

Rady lekarskiej udzielają: Dr. Klemens Dębicki b. asystent kliniki uniw. Jagiell. Lekarz Zakładowy

Zastępstwo sprzedaży wód mineralnych, soli i ługu na kąpiele domowe: WW. Goldbaum, Mendrochowicz, Mikolasch, R. Weinreb we Lwowie, w aptekach miejscowych i prowincjonalnych, oraz w składach wód mineralnych. Prospekta rozsyła opłatnie. **Dyrekcja.**



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

5061 st.—3

K. ZIELIŃSKI

mechanik i optyk

Kraków, Rynek, linia A — B, liczba 39.

Poleca znaczny wybór okularów, cwikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, mikrofony gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z konbinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą reperacje wykonuje bezwłocznie.

Ceny bez konkurencji. (5069-st.-3)

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —14

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem okiem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Dr. Schuster

adwokat krajowy

otworzył kancelarje w **Kołomyi** i załatwia wszelkie tego rodzaju interesa. (5142-4-1).

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż z dniem 1. lipca przenoszę mój handel towarów korzennych, herbaty, win i delikatesów **z ul. Sandomierskiej na ul. Pańską** do domu W. P. Zangena (przedtem restauracja Kleinmana) **w Rzeszowie.** Polecam obecnie pokoje do śniadań, oraz rano i wieczór gorące i zimne przekąski. Najlepsze austrjackie i węgierskie wina w butelkach i na miarę po najtańszych cenach, mianowicie od 40 do 80 ct. litr, wyborne piwa, okocimskie na szklanki, bok okocimski butelka 18 ct. Porter żywiecki butelka 20 ct. Porter angielski musujący butelka 35 ct., duża 70 ct. — Służąc Sz. Publiczności wszelkiemi ułatwieniami, uprzejmą i usłużną gościnnością, oraz taniością, upraszam o jak najliczniejsze i częste odwiedziny.

Z uszanowaniem

Juljusz Holzer

4945 8—8. w Rzeszowie.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5 Telefon l. 17.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.